

JULIA STEIN ur. 1907; Taszkient

Tytuł fragmentu relacji	Wyjazd Flecka do Izraela
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Ludwik Fleck

Wyjazd Flecka do Izraela

Po jego wyjeździe do Izraela już prawie że się nie kontaktowaliśmy. Może raz, może dwa. Ale ja właśnie nie pamiętam, czy to ustało naturalnie. Bo profesor bardzo niedługo potem zmarł. On długo w tym Izraelu nie żył. A jego syn tam skończył jakieś kursy, czy roczną czy dwuletnią szkołę na pielęgniarza. I pamiętam, że tu ludzie się dziwili „Pana syn i tylko został pielęgniarem?” A profesor mówi „Bo my tu, wśród innego narodu, to żeby dojść do czegoś, musimy być lepsi. A tam, gdzie wszyscy są równi, to zupełnie wystarczy łatwiejszy zawód, byle dawał utrzymanie.” Dlatego to powtarzam, bo myślę, że w tym jest bardzo dużo mądrości. Myślę, że on dążył do tego wyjazdu nawet może nie dlatego, żeby był syjonistą, bo chyba nie. Tylko dlatego, że się spotka z synem. Nikogo z nich by nie było stać na tę podróż. Bo te podróże do Izraela to były organizowane. To była umowa między rządem polskim a izraelskim. I to się jechało statkiem. A ten Izrael jeszcze był wtedy Palestyną. To było pod auspicjami Anglii. I Anglia nie bardzo chciała wpuszczać Żydów, bo wiedziała, że będzie tu miała kłopoty z Arabami. Bo każda z tych nacji uważa, że to jest ich ojczysta ziemia. No i są skazani na współzycie. To istnieje przecież do dzisiaj. Także oni nie wpuszczali i część ludzi wyskakiwała z tego okrętu i płynęła do brzegu.

Po wyjeździe do Izraela nie kontaktował się z nami za bardzo. Właśnie to było dla nas nieprzyjemne i było trochę zaskoczeniem. Bo w końcu przez kilka lat mieszkaliśmy drzwi w drzwi i dzień w dzień mieliśmy kontakt. Mąż z nim pracował nad leukergią. Ponieważ ja się chemii nigdy nie uczyłam, więc nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale on zrobił jakieś odkrycie, że te białe ciała krwi tam w pewnych okolicznościach zachowują się tak czy inaczej. I mój mąż coś z nim robił. Nie wiem, czy to było do spółki dokładnie, czy robił dla niego jakąś pracę. Pamiętam tylko, że powiedział, że tyle osób pracowało, bo to było najłatwiej i zrobić jakąś pracę naukową dla tych zaawansowanych studentów, no bo profesorowi zależało na tym i był zawsze chętny, żeby pomóc, żeby objaśnić. Także bardzo wiele osób pracowało nad tym zagadnieniem. Ale pamiętam, jak on powiedział, że mąż jest jedynym, który coś nowego do tego wniósł. Że tamci wszyscy tak jak gdyby odrabiali lekcje. Myślę, że to mogło mieć dla niego znaczenie. Chociaż i mówili, że praktycznie to niekoniecznie jest ważne. Ja się tam nie znam i nie wiem, czy tak było czy nie. On był z tej swojej pracy i z tego, że tyle ludzi się tym zajmowało, bardzo zadowolony. Myślę, że to jest ważne. A ocenić to ja tego nie potrafię, bo się na tym nie znam.

Data i miejsce nagrania	2007-04-04, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"